

HIERONIM KAJSIEWICZ

SONETY

Kraków 1995

Za zgodą władzy zakonnej:
Ks. dr Kazimierz Wójtowicz CR
Przełożony Polskiej Prowincji
Zmartwychwstańców

Tekst niniejszego wydania *Sonetów* Hieronima Kajsiewicza
oparty jest na druku, który ukazał się w 1926 roku
w Krakowie nakładem Drukarni Związkowej.

W stosunku do podstawowego wydania nie dokonaliśmy żadnych
zmian w pisowni i układzie graficznym. Wprowadziliśmy jedynie
współczesny krój czcionek oraz uzupełniliśmy wydanie o życiorys
autora sonetów oraz posłowie ks. dra Bolesława Micewskiego CR.

Wydano staraniem "Vexillum Resurrectionis"

Kraków 1995

Zespół redakcyjny: T. Marciniak CR, M. Walczyk CR

Hieronim Kajsiewicz

Kapłan i współzałożyciel Zmartwychwstańców.

Urodził się w 1812 r. w Słowikach nad Niemnem. Zasłynął przede wszystkim jako wybitny kaznodzieja. Niektórzy nazywają go drugim Skargą. Jego talent kaznodziejski ujawniał się już w dzieciństwie, kiedy w czasie zabaw z rówieśnikami przemawiał do nich: "Wy mnie teraz słuchajcie, a ja Was uczę". Głęboką wiarę i prostotę zaszczepiła synowi matka, która była kobietą głęboko wierzącą i religijną. Umiała przemówić do syna nawet wtedy, kiedy był już studentem: "synu, zgrzeszyłeś. Uklęknij i przeproś Boga za złość swoją".

W Powstaniu Listopadowym Hieronim Kajsiewicz walczył jako ułan/ochotnik dywizji Dwernickiego. Został ciężko ranny w bitwie pod Nową Wsią i wtedy ślubował Bogu, że jeśli ocali mu życie, odda się całkowicie na Jego służbę.

Po powstaniu, wraz z wieloma, znalazł się we Francji. Włączył się w proces rozwoju ruchów społecznych, ale zaniedbał swoje życie duchowe. Zamiłowanie do poezji zbliżyło Go do Adama Mickiewicza, a przez niego do Boga. Wkrótce na swej drodze spotkał Bogdana Jańskiego, który zachęcił Go do wstąpienia do "Domku" w Paryżu, gdzie rodziła się nowa wspólnota zakonna. Tam Kajsiewicz otrzymał pierwszą formację duchową. Następnie podjął studia w Seminarium Duchownym przy Kolegium Stanisława w Paryżu, a później wyjechał na dalsze studia do Rzymu. Tam zdobył doktorat z teologii. W 1841 r. przyjął święcenia kapłańskie. Zapewne przypomniał sobie złożony niegdyś Bogu ślub, bowiem dewizą jego życia kapłańskiego stały się słowa: "Wola Boża".

W poranek Wielkanocny 1842 r. wraz z Piotrem Semenenką i pięcioma innymi braćmi, złożył w katakumbach św. Sebastiana w Rzymie śluby zakonne we Wspólnocie, która wg. tradycji, od tego wydarzenia nazywa się Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego.

Kajsiewicz był prawdziwie Bożym człowiekiem. Przez całe życie starał się wypełniać wolę Bożą. Dało się to zauważyć przede wszystkim w zakresie miłości bliźniego. Kochał człowieka, kochał dusze ludzkie, które starał się pociągnąć do Boga.

W latach 1855-73 pełnił obowiązki przełożonego generalnego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Dla każdego był jak najlepszy ojciec: "... Jego drzwi i serce zawsze stały otworem. Nikt nie odszedł od niego bez pociechy ... Jakby czytał w duszach, stąd czasami nic nie powiedział, ale przeżegnał i odesłał ...".

Heroiczna miłość księdza Kajsiewicz do Kościoła znalazła uznanie w oczach Ojca św. Piusa IX, który go ceniał i kochał. Już jako student, wraz z Piotrem Semenenką bronił Kościoła polskiego przed grożącą schizmą. Później jako wybitny kaznodzieja walczył o prawa Boga w życiu narodowym i społecznym.

Ojciec Hieronim Kajsiewicz odbył wiele podróży apostołskich i, jak św. Paweł, nieraz z narażeniem życia, głosił ówczesnym poganom Chrystusa, nawołując do wytrwania w wierze i wierności Kościołowi. Swoimi kazaniami głoszonymi w Paryżu, zadał śmiertelny cios herezji Towiańskiego. Biskup Łobos uważał, że księża Kajsiewicz i Semenenko byli niejako biblijnymi Lewitami, podtrzymującymi ręce Ojca św. w modlitwach za Polskę.

Ksiądz Hieronim Kajsiewicz zmarł w Rzymie w roku 1873, na ulicy koło fontanny Di Trevi, kiedy wracał z konferencji, jaką

wygłosił na temat śmierci. Doczesne szczątki Sługi Bożego Hieronima Kajsiewicza, po ekshumacji złożono w kościele zmartwychwstańców w Rzymie przy Via San Sebastianello 11.

DO CZYTELNIKA

Pisać przedmowy zwykłą jest i pospolitą u autorów rzeczą, a pospolitszą jeszcze u czytelników nigdy ich nie czytać. Wszakże niezbędnym się zdaje dla sztukmistrza, wystawiającego po raz pierwszy na widok publiczny jaki płód swej wyobraźni, wskazać: z jakiego punktu, tworząc, nań się zapatrywał. Tym bardziej poeta, który pisze z siebie samego, winien objaśnić, jaka myśl główna przewodniczyła jego utworom; nieraz bowiem umysł, będący pod wpływem zewnętrznych, chwilowych i niezależnych od niego wrażeń, zdaje się tworzyć usterki, będące w sprzeczności z pojęciem ogółu tak, że czytelnik nie wtajemniczony w wyobrażenia pisarza błąka się, nie mogąc znaleźć całości.

Zastanawiając się nad stanem obecnym poezji polskiej, dziwna a niepojęta prawie dla cudzoziemców przedstawia się uwaga, że po upadku sprawy, którą przygotowała i popchnęła do ruchu poezja przedrewolucyjna, zamiast zamordowania, podnosi się i głosem śmielszym i silniejszym przemawia. O tak, nie z popiołem na głowie wieszczę nasi nuć płaczące jeremiady, ale spośródka zwalisk, kurzących się dymów, i dogorywających pożarów, wzłata pieśń zemsty dzika, straszliwa i groźna. Bo i Naród jest taki. Myli się, grubo się myli, kto sądzi, że Polacy zmordowani niepomyślnością, na zawsze lub na długo usną, zapominając, czym byli, czym są, a czym być muszą. Jest to lew gojący rany w ustronnej kniei, jest to wulkan z zasklepionym kraterem; - biada temu, kto drażniąc, lwa obudzi - biada temu, kto tańcząc z szyderskim

bezpieczeństwem po czole wulkanu, otwór w nim przewierci. Bo Europa cała jest w tej pozornej ciszy, w tej atmosferze znużenia, apatii; ale wiedzą koronowani fizycy, jakie to burze po takich następują ciszach. Tak i Polacy znoszą cierpliwie prześladowania z mocną wiarą w przyszłość, jak owi trzej młodzieńce izraelscy, co szli na rozkaz Nabuchodonozora w piec ognisty, nucąc święte pienia. Bo i kiedyż położenie Polski było bardziej wzniosłe, a tym samym i poetyczniejsze? Dzieci jej jedne rozproszone po globie, drugie jęczą w niemieckich warowniach, inne konają wpośród kopalni i zimnic Syberii i trzeba być ślepym, ażeby nie widzieć, że te wszystkie ofiary, te pozorne trupy, ockną się z letargu, opuszczą groby i ze sztyletem w rękę i z pucharem krwią napełnionym nie zanucą strasznego hymnu "Sycylijskich niesporów".

Tak polska poezja w krótkich chwilach dorosła i dojrzała, i z karłowatej przed niedawnymi czasy krzewiny, w wyniosłą wystrzeliła jodłę; bo naród cały jest poezją, bo jak dobrze Lamartine powiedział: "ludzie być mogą mali; ale epoka jest wielka". I w samej rzeczy, bezstronnym po Europie zatoczywszy okiem, widzimy, że wszędzie poezja jest w upadku, łyskające gdzie niegdzie światła, nie zasłonią jej od skonania, jeśli wielkie jakie okoliczności nie przyjdą w pomoc. Bo wszędzie prawie egoizm najwyższą cnotą, rachunek najwyższem uczuciem, sztuka naturą; przeto i literatura piękna, tłumaczka najwznioślejszych uczuć stała się li przedmiotem handlu. Polska jedna najmniej tą zarazą dotknięta, ma w poezji to, czego nie miała i spodziewać się trzeba, że to mieć będzie, czego nie ma. I jeżeli się nie mylę,

poezja jest teraz najpożądanym jedynym może pokarmem dusznym dla wzrastającej młodej Polski. Bo jeżeli my zrodzeni, wzrastający w ucisku byliśmy poezją uosobioną, jeśliśmy ją mieli za najpewniejszą rzeczywistość, jeżeli mimo długich niepomyślności i cierpień nie wytrzeźwiliśmy się z tego świętego ducha poświęcenia się, który ludzie nazywają szaleń, jeżeli żyjemy, i umrzemy w tym szale; to pokolenie po nas następujące, które już oddychało powietrzem rewolucyjnym, albo ogień rewolucyjny z mlekiem wyssało matek, wzrastając wśród większego prześladowania i okropniejszych obrazów, musi być nieporównanie bardziej poetyczne i sądzę, że jedna tylko poezja do serc ich trafić może.

Tak poezja, ta matka religii i filozofii, poezja tłumacząca najwyższe żywe prawdy, bo sama najwyższą prawdą będąca, powinna iść na przedzie wieku, powinna być brandkugłą, oświecającą grunt, na którym się ludy rozprawiają, który nieraz krwią polewają, a uprawiają trupami; aby wydał różczkę nowych wyobrażeń, nowych społecznych ustaw. Powinna to objawiać, co filozofia później wyrezonuje, a prawodawstwo do życia praktycznego wprowadzi. Ta jest rola poezji; tak ją pojmuję; inaczej byłaby niepotrzebną, zbyteczną. I uczymy się z doświadczenia, że ludzie, którzy dychając starymi pojęciami, silą się na twory, tchnące zgnilizną umarłej przeszłości; sami się umarłymi dla czytelników stają. Staralem się pojęcie to moje zrealizować w drobnych

probkach poetycznych, które w formie sonetów na świat wydają.

Niech mię Rodacy nie łają za to, czegom nie powiedział, a co powiedzieć mogę, niech sądzą mię z tego com powiedział. Bo prawda, jakkolwiek się łatwiej daje pod suknią incognito poezji przeprowadzić kontrabandą w umysły ludzi, niż w suchych polemikarskich debatach, zawsze jest jednak gorzką i często za wielką dozą na raz dana pogorsza stan chorego zamiast polepszenia.

Ludzie, jeżeli nie wierzą ślepo w kodeksy estetyczne, to prawie zawsze chcą sądzić o rzeczach z porównania - przeto i "Sonety" moje podług "Sonetów ..." A. Mickiewicza sądzić wielu będzie - i zaiste na wielkie bym się narażał niebezpieczeństwo, gdyby jakakolwiek między nimi zachodziła styczność. W sonetach erotycznych A. Mickiewicza miłość gra główną rolę; zdaje się, że autor wyczerpał wszystkie uczuć namiętnie kochającego serca - u mnie jest ona niezmiernie podrzędną - na kształt owych aktorów, którzy wchodzą i schodzą ze sceny, powiedziawszy słów kilka; lub nakształt figurantów i figurantek, które tylko do ugrupowania scen służą. Bo Ojczyzna w tej chwili jest moją kochanką, bo wszystkie uczucia na nią są zlane, bo miłość pojedynczej niewiasty niknie obok tej świętszej, rozleglejszej miłości; - a wspomnienie o niej odzywa się czasem jak dźwięki gdzieś znane, które się przebudziwszy grają nam w piersiach, grają nam w głowie, a całkiem się gardłem nie dają wyśpiewać.

"Sonety krymskie" są szczytem obrazowej poezji, nacechowanej piętnem, nieocenienie zuchwałej, prawdziwie wschodniej imaginacji - tam piękna, szczytna natura wypiękniała, wyszczytniała w śpiewie wielkiego wieszczka. Jam nie miał nawet szczęścia poznać się z piękną naturą - stają mi w myśli szumiące bory Litwy, i bagna spiące w beczynności, jak myśl niedołęznego człowieka - a jeśli gdzie obraz swietniejszy zajaśnieje, to fantazja go odgadywała. W "Sonetach krymskich" poeta oddalony od ziemi ojczystej wzdycha do niej, ale trzeba ciszy, aby dosłyszał głos z Litwy, ja słyszę go wiecznie i wśród muzyki gromów; nie pośród martwych ruin zamków tatarskich chanów, ale pośród obrazów sioł i miast świeżo kurzących się pożogą. Wreszcie śpiewam wspomnienia z pola bitew, obozów, i tak drogą wygnańcowi rodzinną chatkę i tych, co ją zamieszkują. Tak więc widzimy, że jak położenie moje zupełnie było insze od położenia wielkiego autora "Dziadów", tak i "Sonety" moje, mimo całej swojej małości, nie mogą mieć nic wspólnego z jego "Sonetami..." Nie broniłbym tak mojej samoistności, gdybym nie był mocno przekonany, że naśladowanie, by najlepsze największych wzorów, nierówne jest w wartości jakiegokolwiek, ale oryginalnej poezji.

Są ludzie, którzy się boją wszelkiej idei politycznej, jak zbrodniarz wyrzutów sumienia, a jak ci napotykną ją zawsze i wszędzie - tacy ze zgrozą się spostrzegą, że "Sonety" moje są polityczne; - niestety! odpowiadam, że tak, gdy tylko wyrazu polityki, nie uważają za jedno i toż samo co i kłótnie pojedynczych koterii lub korporacji, których się

później wstydzą, jak człowiek wytrzeźwiony wstydzi się niedorzeczności, które popełnił w stanie upojenia. Bo jak powiedziałem innej poezji dziś nie znam - bo wszelka inna poezja jest dziś cikliwą i niesmaczną, bo umysły nasze nie są na teraz usposobione do słuchania czczych marzeń, i miłosnych trelów. I cóż to jest polityka? Myśl jaka wielka, obejmująca całą ludzkość, a objawiana w działaniu, myśl czasu, myśl wieku czynna, żyjąca; a myśl taka objawiała się zawsze i wszędzie i objawiać się koniecznie musi. Przebija się ona również w poezji, jak w malarstwie, muzyce, rzeźbiarstwie, architekturze. Tylko że alfabet tych sztuk pięknych trudniejszy jest do czytania, bo w żadnym elementarzu nie ma liter tłumaczących ich myśli, a przeto lada kto ich wyczytać nie może - gdy tymczasem poezja objawia się w słowach, w dźwiękach wszystkim znajomych, tak że każdy kto umie mówić i czytać, rości pretensję do pojmowania jej i sądenia. Czuję, (bo takie jest naturalne następstwo rzeczy), że "Sonety" moje, jako po większej części czasowe, tracą na interesie i wartości, ze zmianą okoliczności, przy postępie wyobrażeń - ale nędzny ten pisarz, który tylko własnej sławy, a nie pożytku dla drugich w utworach swoich szuka, bo, jeśli się nie mylę, chluba sztukmistrzów z dzieł ich się mierzy wpływem dobrym, wywartym na masy, bo względem nich samych muszą być one zawsze małe i niezaspakajające. Szczęśliwy pisarz, który będąc w kraju, może w każdej chwili dotykać bijącego w nim puls, oceniać usposobienia i potrzeby, i podług tego myśl swą nakierować - nam wygnańcom trzeba to przeczuciem odgadywać. Szczęśliwy, kto odgadł. Mniemali

kosmopolici, co to wszystkie ludy zarówno mają kochać, a właściwie nie kochają żadnego, zarzucą mi chęć zemsty na zaborcach ziemi ojczystej i wyłączny patriotyzm polski: Mylą się. - Chcę szczęścia całej ludzkości, bo mocno jestem przekonany, że żaden lud nie będzie zupełnie swobodny, spokojny, póki w jakimkolwiek zakątku ziemi despotyzm panować będzie. Nie idzie stąd jednak, abym nie chciał widzieć wyswobodzoną naprzód moją ojczyznę, dla użycia sił swoich do wyswobodzenia następnie innych - tak jak mi droższa jest rodzinna chatka dla wspomnień, które się do niej przywiązują, od każdego innego sioła, by piękniejszego, i przez równie zacnych zamieszkanego ludzi. Kto tego nie pojmuje, albo nie ma uczuć albo im chce kłamać.

Co do religii: zrośłem, żyję w czasach zawikłania, wykrzywienia czystych wyobrażeń, w czasach zaparcia się prawd żywych. Filozofia francuska XVIII wieku, filozofia Wolterów, Diderotów, Wolnejów, różnymi kanałami, niepostrzeżona wpływa w umysł młodzieńczy - jest to prawdziwe piętno Kaina, ciężące na ludziach XIX wieku. - I jakkolwiek te doktryny zupełnie są dla mnie obumarłe, czasem się jeszcze gdzie niedzie materializm objawia, jeżeli nie w myślach, to w samym wysłowieniu.

Ludzie wymagający od młodych i początkujących pisarzy jakiejś fałszywej skromności, i nieznania siebie samego, wezmą mi za zuchwałość, zarozumiałość (nie wiem zresztą jak to nazwą), pewne uczucie własnej siły, i to bardziej na przyszłość niż na teraz. Alem nigdy nie ukrywał uczuć moich w prywatnym życiu, czegóż bym miał ukrywać w pieśni, która jest niejako spowiedzią moją, gdzie myśl

nieskrępowana żadnym wędzidłem objawia się szczerze, śmiało i silnie. Żyjąc z ludźmi krótko, ale w znakomitych wypadkach, poznałem ich bliżej - urok, który mi niedawno ich przedstawiał w olbrzymich kształtach, opadł; - wielkie to nieszczęście być tak wcześniej odczarowanym z omamień młodzieńczych - smutna to дума poznawać własną godność poniżonym wyobrażeniem o ludziach otaczających siebie i o całej ludzkości. - Tak jest przecie, i nie ma na to ratunku.

Sądzę, że nie od rzeczy będzie umieścić tu wiersz, który miałem zamiar położyć jako epilog na czele poezji moich, gdybym je wszystkie razem zebrane wydał:

DO MOICH WIERSZÓW

Szczęśliwi ci, szczęśliwi, co w młodości wiośnie,
Cichej, pogodnej, marnej - na marzenia błonię,
Uszczkną kilka fiołków - i na jasnym skroniu
Skromny zaplotą wianek - i znowu radośnie
Nuca, jako skowronek, strzeliwszy w obłoki

Lecz nie dla mnie to szczęście - już w tak wczesnych latach
Dziko gra w piersi serce, po najdroższych stratach -
Bracia, krewni, Rodzice, Ojczyzna! O Boże,
Ty mi nieraz przebaczysz, że w cierpień nadmiarze,
Tarzając się po piasku, lub tłukąc w ścianę,
Krwawe łzy z oczu, i krwawą z ust pianę
Spędzając ręką, na Twe rzucałem Ołtarze;
I pytałem się: gdzieżeś chrześcijański Boże??!

Kochałem niegdyś ludzi; - dziś świat Kocham jeszcze,
Lecz już inszą miłością; - wprzód skromny, nieśmiały
Sądziłem, że już ostatni w istot ludzkich kole.
Dziś mi olbrzymy w oczach w karłów pomalały -
Widzę ludzi złych, głupich, śmiesznych i dziecinnych -
I wytrzeźwiałem z smutkiem z omamień niewinnych. -
Pytam was, ludzie, znający me bole,
Którzy wiecie, jak mocniej wszystko czują wieszczce -
Czyli winien, że pełen i zgrozy i dumy,
Nogami nieraz deptę poboczne mi tłumy? -
Tak to więc rymy moje na świat wychodzicie,
Nie pełne woni wdzięków, jak pierwotne dzieci,
Lecz złane krwią i żółcią, i krepą rozpaczy
Zwite, służyć będziecie za bukiet tułaczy.
Może kiedy z nich siarki, trucizny zapachy
W jednych zbudzą gniew, zemstę, a w drugich przestraszy?
Czy kiedy serce strute obrazą śmiertelną
Ożyje na głos Matki, lubej, przyjaciela?
Czy czoło groźne, blade, uśmiechem wesela
Rozjaśni się? - czy dłonią mą w strunę weselną
Kiedy, by na czas, uderzę...?
Chciałbym może, lecz nie wierzę.

Następuje nowa klasa estetyków słów i wyrażań; - ci
znajdą najobszerniejsze pole do popisu - bo myśl własna
własnego sobie potrzebuje języka - natrafią przeto na nowe
zwroty, może często wykręczone zwrotami cudzoziemskich
języków; - nie moja w tym wina. Znajdą zaniedbanie i

niepoprawność - ale jak człowiek w prawdziwej żałobie nie przybiera wykwintnych strojów, tak i pieśń pogrzebowa źle by się w wymuskany wydawała języku - Z wdzięczniejszą myślą ozdobniejsza przyjdzie mowa.

O tych, którzy wojując najłatwiejszą bronią śmieszności, odrywają pojedyncze myśli i wyrażenia, i zręcznie je stykając, parodiują: nie mam nic do powiedzenia. Niech się bawią.

Pisałem w Paryżu dn. 27, Marca 1833 roku.

SONETY

I

Ja nie nócę jak inni miłostek kłamanych,
Szatan, Bóg u mnie inszy, niż są drugich bogi;
Ja dojdę jednak szczytu i przez nowe drogi,
Wysnuję pieśń w mej piersi i z uczuć nieznaných.

Wydzieram się z tych sieci gąsiennicom tkanych,
Rzucam ścieżki szkolarstwa, przesądów nałogi;
I mierności nie ścierpię, klnę przez wszystkie bogi,
Będę jednym z wyśmianých, albo z uwielbianých!

Może do młodych pierzy mam za wiele dumy?...
Lecz i duma się w małych sercach nie urodzi-
Wzgardzić mną mogą czasu, uprzedzeń rozumu,

To i ja światem wzgardzę - gdzieś samotny siędę -
Bóg dał dość siły wieszczom, wieszcz się z Bogiem zgodzi
Nowy świat sobie stworzę - i w nim światem będę.

II

DO ***

Precz mi! chcę żyć by cierpieć - ty gnij sobie w ciszy
Baw się - giń bez imienia - ja cierpię dla cnoty,
Dla ludzkości i sławy - oko mej istoty
Nie chce widzieć; ni ucho tej burzy nie słyszy,

Co warczy nad mą głową tajną zemstą dyszy...
Policzone święcone mej gwiazdy obroty,
Myślą mą przewiruję planet kołowroty,
Wyszydzą imię moje, lub je świat posłyszysz.

Staję na szczycie skały - cóż że piorun łysnął??..
Uprzedzam go mym czołem, jak zapaśnik wroga -
Bałwan skałę mą podmył, wraz ze mną w przepaść cisnął -

Spadam - lecz cień mój wzrasta, tak wielko zawisnął, -
Że nogą depczę czarty, głową witam Boga...
Leć gołębiu pod dachy, w chmurach orła droga.

III

KOLEBKA LITWINA

Szczęśliwy wieszczu młody! coś zrodzon na skale,
Gdzie zima śpi od wieków, orzeł gniazdo wije;
I w szybie jezior gwiazdy, i księżyc się myje,
I jutrznia swe warkocze przeplata niedbale.

I stoją głązy dumne, smutne jak gorale,
A każdy w chustę ze mgły czoło swe obwije;
Tu piorun wężem świeci - tam huragan wyje;
Ze stopy jasno kutymi w łyskawicy stale

Prześlizgują się chmury - o! takie widoki,
Pierś wezdmą, myśl natchniętą pędzą aż w obłoki...
Mnie na kolebkę inszy ląd wybrały losy -

Równiny smutne, gołe, bagna, mętne zdroje,
Bory smętne szumiące ponurymi głosy,
Tak jak dusza Litwina, tak jak pieśni moje.

IV

29 LISTOPADA 1830

Trupa ziemi przykryły chmur puchy łabędzie,
Jasno, rzeźwo w Warszawie; w domu na ustroni,
Siedział młodzian w komnacie, dobył skrytej broni,
Karmił sadzą, ołowiem, krwi chciwe narzędzie.

I złożył - wzrok zatoczył aż w ulic krawędzie
A sprzeczne myśli wschodzą, nikną z jego skroni,
Spomni lubą, rodziców, i gorzkie łyzy roni,
Spomni wolność, ojczyznę i smutku się zbędzie -

Pierś wciąż rośnie mu w górę - usta zaciśnięte -
Znać westchnieniem nie mogąc przełamać tej tamy
Rozsadzały na dwoje serce żalem wzdęte...

Grom zagrzmiął - łuna łyska - młodzian się ocucił,
Broń porwał - dał znak krzyża - wnet stanął u bramy -
"Bracia za broń" i w stronę, gdzie bój wrzał, się wzrucił.

V

ODJEŹDŹAJĄC NA WOJNĘ

Jak okropnie dom żegnać gdy krewne siostrzyce,
I matka we łzach szyję synowską otoczy;
I do nóg paść gotowa - kiedy ojca oczy
Choć nieruchome, suche, przecz drgające lice

Zdradza duszy tortury - a skromne dziewice
I tłok przyjaciół w ziemię wbija smętne oczy -
"Druga matka mnie wzywa - syn słuchał niewzłoczy
"Cieszcie się jak Polacy, płaczcie jak rodzice"

Nieprędko się wydarłszy tej męczarni drogiej,
Biegłem żegnając lasy, gory i rozłogi,
I Niemen świadka mego cichego dumania -

"Czy was obaczę kiedy?" pytałem śród łkania -
A one mi odrzekły z smętkiem i pokorą:
"O! nigdy, nigdy albo, nieskoro, nieskoro" -

VI

UŁAN I

Kary mej skorszy w biegu niż wstrzale źrenica,
Wiatry i łyskawice, biec nie śmią w zawodzie;
W kopytach kość słoniowa, gwiazda w głowy przodzie,
Pędzi jak przez step zimny ciemna nawałnica

Ścigana gwiazd rojami, gońcami księżycy -
Płynąc na jego grzbiecie, przez skał, bagn powodzie
On mię uchem kieruje jak busola łodzie -
A gdy grzywa wiatrami rozwiana prześwieca

Na dumnie wznosłym karku - zda się, że żałoby
Chorągiew płynie w chmurach nad cmentarza groby
I czapka moja patrzy w cztery ziemi strony

Jakby chciała wyzwąć świat cały w przegony -
Gdy się wręcz scinam nad nią ptak biały dąsa,
Dziób rozdarł się, szpony rozwarł i skrzydłami wstrząsa.

VII

UŁAN II

A kiedy w pełnym biegu wyteżę me ramie,
Puszczona lanca w piersi głąb przewierci wroga;
Przez pancerz w żyłę śmierci trafi palcem Boga
I ssie krew jak pijawka nim jest życia znamie,

Gdy mój miecz z pochwy łyśnie; naonczas odłamię
Jego jasnym jak kryształ, kiedy oko wroga
Przejrzy się, to grób ujrzy - bo dni jego droga
Kończy się z ostrzem stali; - chyba piekiel ramie

Kuło go - a pioruny, paliły żelaza -
Z ust żmij znać weń wszczepiona trucizny zaraza,
Z koniem mym zawsze w przedzie - z moim mieczem w
ręku,

Dziesięć łbów wdwaj rozplątam - dziesięć jeźdźców z łęku
Lancą mą zsadzić zdołam - dziesięć dusz wygonić -
Bodaj to byź Ułanem, a na ostre gonić.

VIII

BITWA

Stępo - nucąc piosenkę - chyląc czasem z flachy
Szedł do szarzy dywizion nasz pode Wsią Nową;
A z za lasu, gdzie Swierże białą świecą głową
Sypią działa ołowiem nadziewane blachy,

"Kłusem - wiara z kopyta - to na dzieci strachy."
Hurra - i działa nasze - czy to rzeczą nową?...
Nasz mordował Moskali, traktował podkową -
Wtem nowy hufiec pędzi, z krzykiem: "w śmierć bić Lachy!"

Trudno zebrać rozbiegłych - jeden Ułan nowy,
Skupia garstkę na grobli przednie szóstki kosi, -
Gdy ranny spina konia, raz śmiertelny wznosi,

Ugodzon z boku pada, pod wrogów podkowy -
I skutkiem głębszej wiary czy nałogu mocy,
Wyrzekł: "Jezus, Maryja, bądź mi ku pomocy!"

IX

MYŚL W SKONANIU NA POLU BITWY.

Taje ziemia podemną ciepłą krwią mą zлана
Tyle ran - a dość jednej, by zabić człowieka;
Słyszę głosy ratunku, lecz wzrok mgła powleka,
Nie bez żalu cię rzucam Ojczyzno kochana -

Tak młodym, tyle nadziei - nie krzyknę: wygrana,
Rodzice! już nie ujrzy rozdarta powieka
Was wszystkich - lecz mam wiarę, przyszłość niedaleka,
Wam, wnukom zawsze wejdzie wolność pożądana.

Już cię więc ziemió żegnam, życiem przedał drogo -
Jak oddycham szeroko - jak mi lubo, błogo -
Jak ma myśl wielka, czysta - chmury rozsunięte -

Zkąd te blaski, te wonie, jakie chóry święte!!
Weź mię Boże, zlituj się nademną śmiertelnikiem.
"Kto mię budzi - żyć muszę - i żyć niewolnikiem!"

X

JENIEC W OBOZIE NIEPRZYJACIELSKIM.

Chmury wieczorne szarzą moskiewskie namioty;
Klnie szalony przegraną żołdak wyuzdany;
Wtem wjeżdża doniec prochem i brudem miedziany,
Wiodąc rannego jeńca między gniewne roty,

Pławi się we krwi młodzian, bo miecze, pik groty
W liczniejsze go nad lata przystroiły rany;
Osłabł z cierpień - a horda wrzeszczy: "Lach pijany."
Plwa, depce go nogami, bluźni go bez sromoty,

"Ostatni z zwierząt (rzecze) niktż z was czuć nie może,
"Co czuje lew drażniony w żelaznej komorze,
"Gdy się miota, i ryczy, i ziejie pian morze."

Dźwiga się, aby pomścić, lecz ręką niewłada,
I zabić się czym nie ma - rozpacz go obsiada,
Bluźni Niebu i piekłu, i bez zmysłów pada.

XI

SPOWIEDŹ ŻOŁNIERZA W NIEWOLI.

Żegnam was towarzysze, na zawsze, was wiedzie
Stepnik w stepy - tam w minach do taczek zaprzęgą;
Ja z silniejszą lecz z lepszą mam walczyć potęgą
Urągam ci się, carze, jaka rokosz w biedzie,

Umrę - duch mój nad Polską w obłokach przejedzie,
Tam w górę; tu me kości mścicieli wylęgą
Głos dzwonka, ksiądz z kielichem, w koszuli ze wstęgą
Ukorzę się, wszak przodki, wierzyły w spowiedzie.

"Ojcze mój! ciężkom zgrzeszył, miałem w przedsięwzięciu.
"Dziesięciu wrogów zabić tylkom zabił pięciu,
"Krzywom przysiągł" "Grzeszniku" ha! strzał, krzyki
bratnie.

O! księżu, pomazanie chciej wstrzymać ostanie,
Przecież teraz nie umrę - nie, jak Bóg na niebie,
Konia, lancy i miecza! będę zdrow w potrzebie.

XII

UWOLNIENIE

Jak kiedy dobre duchy łaskawe winnemu,
Wzniosą go z toni nieszczęść niewidzialną ręką;
Duszę z brudów obmytą, rozbratają zmęką,
Myśl jasną spokojowi wrócą niewinnemu.

Tak jak gwiazdy wytrysnę z chmur czarnych zaciemu
Płyną w płasach dziewice a każda z jutrzeńką
Nadziei pociech w twarzy, każda drobną ręką
Dźwiga mię z łoża cierpień - "niech Bogu wielkiemu

"Dzięki będą wolności, nasi zwyciężyli -
"Za Wisłą nie ma wrogów, tam nie traćcie chwili,
"My wam rany opatrzym, wesprzemy ramieniem"

O Panie! dziś mą wdzięczność tłumaczę milczeniem,
Lecz skoro mieczem kraju zapewnimy dolę,
Wrócę się wiecznie w waszą tu oddać niewolę"

XIII

WIESZCZ ŻOŁNIERZ

Kiedy wieszcz w pełnym siły, i natchnienia rymie,
Wyleje lawę żółci, co mu serce cięży,
Zbudzi zemstę ku carom, w sercach bratnich męży -
Już rolę wieszcza odgrał - i już jego imie,

Błogie, święte u ziomków - lecz kto w gromów dymie,
Nucąc pieśń zemsty, ramie na cięcie wyteży
I ochrzci się krwią wrogow, i ostrzem oręży
W piersi obywatela ma wryte imie.

Po boju pieśń zaczęta niech smielej dośpiewa -
Tak niejednen wieszcz żołnierz przy księżycu świecy
Piórem lancy, krwią ruską pisał na terlicy

Taka piosnka w pierś braci więcej wiary wlewa -
Błogo temu, co umie wielkie czyny śpiewać
I czynem wieszczce inne do piosnek zagrzewać. -

XIV

WIDZENIE W OBOZIE

Spływa wdowia niewiasta czarna noc w żałobie,
Królewska jej purpura srebrne gwiazdy roni;
Smętność myśli wryta w księżycowej skroni,
Dech ma tak chłodny, cichy, jak letargnik w grobie.

Groźnie się czerni oboz, głos zataił w sobie.
Jak karawany duchów w zakłętej ustroni;
Dziko marzyć począłem, wsparłszy się na broni,
O tryumfach i walki jutrzejszej sposobie.

Zbiegłem kraj po dwa morza, słyszę zwycięstw brzmienia
Wschodzi Polska Jagiełłow w dziewiczej postaci;
A wtem jak łyskawice, miecze katow swiszczą,

Gromy, jęki, brzęk kajdan i pobitych braci,
Głowy u nog się toczą!!!... było to widzenie,
Ale widzenia wieszczu rzadko się nie ziszczą.

XV

SEN WYGNAŃCA

Wracam w rodzinną strzechę - u progu mię wita,
Ojciec stary i matka, siostry urodziwe;
Brat mały, mi nieznany: kto to? Mamo - pyta
Luba spłaca dług serca przez uściski tkliwe.

I czeladka łyzy roni, i pytań nie syta,
Dawna wiara mię ciągnie w koło gadatliwe;
W stajni piastun młodości Pana rzeniem wita,
Budzce kniei Litewskich skomlą psy myśliwe.

Lutnia, wiatrem trącona, dawną nutę dzwoni,
Łąki lasy, balsamów dech zieją obficie,
I jak w latach młodzieńczych czarna myśl mię stroni;

Któs woła? oko rzuca powieki pokrycie,
Koło mnie nędza, rozpacz, co tułaczow goni -
"Czemuż sny nie są życiem? snem to nędzne życie??"

XVI

WESTCHNIENIE DO DOMU

Jak mi tu smutno, nudno, zgryzotą się śmieję,
I Ojczyzna ma w grobie, i o was nie słychać;
Jako kwiat przesadzony, muszę wolno zsychać,
A ludzkość tak spodlona, zkąd wejdą nadzieje?

Szczęśliwy ten szczęśliwy, co łązy żalu leje,
Ja się trawię, nie mogąc ni płakać, ni wzdychać;
Nieraz słucham, czy o was co z wiatrem niesłychać,
I wiatry przekupione, zkąd wejdą nadzieje?

Nie raz patrzę czy jaka znajoma ptaszyna,
Nie leci tu na zimę, o was nie spomina?...
Lecz i ptaki tak milczą, jak w kraju niewoli,

Ach! gdy zły los to włosom zbielić się pozwoli,
Uragając ciemiejcy nim życia dokonam,
Pojdę, raz was uscisnę i szczęśliwy skonam.

XVII

DO PRZYJACIELA L. H. D.

Jak gdy gwiazdy błędzące przez niebios przestrzenie
Ożenią swe nieszczęścia, jedne dzielą losy. -
Tak pierś nasza na jedne wystawiona ciosy,
Spólna nam rokosz, boleść, nadzieja, cierpienie.

Nieraz błędząc dłoń w dłoni, przez ogrodów cienie,
W stepie milion nymi ożywionym głosy;
Gwarzym o domie, lubych i wielbim niebiosy,
Że nam piękne przeszłości zostało spomnienie.

Gdy wąż cierpień me serce w swe kręgi obwinie,
A w głąb duszy przejada zgryzot włosiennica,
Cisnę pierś mą do twojej, lic do twego lica,

Tak mocno, że pośród nas i zły duch nie wpłynie -
Niech grzmią pioruny losu, ja spokojny żyję
Bo czuję, że jest serce, co wraz z moim bije.

XVIII

DO POLSKI

Polsko! kochanko moja, me źródło natchnienia,
Jam cię porzucić musiał, choć cię kocham tyle,
A przecież, jak te dzieci, we łzach się nie kwilę
I pieśniom moim obce: rozpacz, złorzeczenia.

Polsko! kochanko moja, uczuć twych spomnienia,
Podniecają w mej piersi wielkich myśli chwile;
I grzmi z niej często mężki śpiew słuchany mile,
Boś miłość nad miłości, płomień nad płomienia.

A gdy kiedy łąza jedna w oczach się skryszkali,
To gorzka, bo gdzie spłynie rów w licach wypali -
To też niejeden znajdzie swą dziewicę w grobie,

Lub zwiędłą - a ma spiąca w letargu żałobie
Wstanie mi świeżą, jasną, starzec czy młodzieniec
Zawsze z jej rąk otrzymam wytrwałości winiec.

XIX

X X X.

Młody orlik, lecz w rodzie swym z prawego łoża,
Znudził gniazdo - po niebie tęsknym powlókł wzrokiem
I zoczył ptaka słońca zwieńczonego stokiem;
Co gromy miał za cacka, za zwierciadło morza,

A za stolicę całe błękitne przestworza -
Jak chmurę skrzydeł rozwarł, wszystko zakrył mrokiem,
I majtkom innym wietrznym rzekł: "jam tu prorokiem,
Jam Panem, wy wracajcie na ziemskie podnóża."

I wyżej leciał na złość zawodnikom sromnym...
"O! nasz królu, tyś jeden mógł się tam wywinąć,
"Jam tak młody, tak słaby - a w wierze niezłomnym;

"Lecz i tyś wiele walczył, wzniosł się tam niesładnie,
"Co mam tu chromieć nisko, lepiej w chmurach zginąć,"
I wzleciał - my czekajmy, doleci, czy spadnie.

XX

DO A. M.

Tyś mi, ty zawsze jeden, w oczach, w myśli, w duszy!
Cieniu wielki, złowieszczy, czemuż chciały nieba,
Że dość by nie być Tobą, miernym być potrzeba,
I studnię życia wiadrem wyczerpać katuszy.

Milcjadzie snów moich! objaw, co cię wzruszy,
Prośba, klątwa? - wypełnię jak chcesz, jak potrzeba;
Tylko mi ustąp słońca, ściągnij skrzydła z nieba,
A pieśń duszy mej wzleci, do wszech światów duszy,

Spią twoi zawodnicy, silniejsi ode mnie...
Ty czuwasz, wzlatasz, zaśnij; niech i ja podlecę
Niech się wprawię - lecz próżno - za młoda daremnie

Matka chce rodzić - roni - nie tworzę, ja klecę...
Czyż przynajmniej te walki, strawiwszy me życie,
Wyrodzą z łona zwłok mych nieśmiertności dziecie?

XXI

Jak kiedy księżyc w spiącym lustrze czystej wody
Przejrzy się - widzi w sobie każdą plamkę małą;
Tak gdy myśl żądłem utkwi w summieniu, co spało,
W zbudzonym czyta przeszłe rokosze, przygody.

Widzi, że jak oliwa, co nie lgnie do wody,
Jak kryształ, co nie rdzwieje, tak ono ze chwałą;
Wyszło z długich walk z pokus i nieszczęść nawałą,
I pięknych tylko czynów w nim świecą dowody.

Bom nigdy życiem moim mej pieśni nie skłamał,
Wicher korony dębu ni zachwiał, ni złamał,
I zbytnia miłość ludzi chyba zbrodnią moją -

Spokojnym - łotry jasne mąk śmierci się boją,
Niejeden z sercem żmii umiętny, rozumny,
Ja mam czucie, uczciwość; mam czego być dumny.

XXII

DO OJCZYZNY

Kiedy mi pierwszy załysł niemowlęstwa ranek,
Poznałem cię jak matkę i jak matkę czciłem;
A gdym uczuł moc własną, opiekę zrzuciłem,
I pokochałem ciebie, namiętny kochanek.

Kochałem wiernie, silnie; niejeden kurhanek
Świadkiem, jak na cześć Twoją na ostre goniłem;
Noc zaszała; płaczesz, cierpię, lecz się rozłączyłem,
I czekam nimć przyniosę zdala męża wianek.

I przyjdzie dla kochanków dzień ten pożądany,
I pojmcę najdumniejszy najczyściej kochany,
I duch się mój wybije, i piersi mej ściany

Rozszerzą się - a da Bóg, że w święte podwoje
Jej zawieszę kolebkę, nim się w grób przystroję
Będęć kołysał, pieścił, tak jak dziecko moje.

XXIII

DO LUDÓW

Ludy! Spodłone ludy? łzyscie nam dawali,
Lub gorszy uśmiech szydny, spiąc pod tarczy cieniem,
Gdyśmy tłukli łeb hydry nielicznym ramieniem,
I w torturach się karły z olbrzymem dąsali. -

Ludy! spodłone ludy! łzyscie nam dawali,
Albo gorszą jałmużnę - gdy z krzyża, brzemieniem
Chrystusa szli na barkach tułacze z milczeniem,
A króle nam do picia żółć z octem dawali.

Już nam teraz, co lepiej, łez nędznych nie macie,
Już nam wkrótce, co lepiej, jałmużny nie dacie -
Lecz gdy was domów waszych oświecą pożary,

By piętno naszej zguby, zmyć z czoła znak kary -
Zawołacie - a Polska, jak zawsze i wszędzie,
Nazbyt szlachetna wspierać was niewdzięcznych będzie.

XXIV

ZEMSTA

Litość! szlachetność! zgubne Polakom wyrazy,
Które płatni uczeni w umysł młodych wbili,
Że dla ich marnych dźwięków Ojczyznę zabili...
Precz od serca pełnego śmiertelnej obrazy,

I ja byłem szlachetnym - ileż w boju razy
Zbiłem miecz tych, co ramie na karki tężyli
Bezbronnych albo jeńców - ciż sami w tej chwili,
Mordują braci moich na cara rozkazy,

Kocham lud i w niewoli, gdy chce wolnym zostać,-
Lecz gdy Ojczyźnie wolność poniesiemy w dary
Pałac światła podzięki i zemsty pożary,

Kto mi mieczem zagrozi do Polski się dostać...,
Niech zmówi swe pacierze, dość łaską szafować
Gdy się nawrócić nie dał, da się zamordować. -

XXV

DO WYROBNIKÓW PARYSKICH

Witaj wyborny ludu! rządcy losów świata!
Gdy wyszedłszy z tych podziem Marsylijskie dźwięki,
Nucąc niesiecie w zamek królowi podziękę...
A po nadrzeczach krwawa rewolta przelata...

Europa ockniona z głów korony zmiata -
I ci co po was deptali, klęcząc szerzą jęki -
Obcy żołnierz dziś z wami - nieubliżcie ręki.
Czarna wiem jest i szorstka, lecz szczerą dla brata. -

Ci co podle w rozpuście spędzają dni marne,
Jak śnieżne mają dłonie, ale czarne dusze.
Brud pracy po bitew znoju - niech pot krwawy płynie.

Niech się ciało rozpada, lecz kiedyś, w godzinie...
"Bo Konrad płakał, ażeby mordował."
I nie lada kto pojmie dla czego pracował.

XXVI

Gdy człowiek znienawidzi tak już świat i ludzi,
Że musi żyć zamknięty ze sobą i w sobie,
Już to smutny stan duszy, lecz w rozpacz grobie,
Czasem blask melancholii myśl wdzięczną obudzi.-

Lecz kto w rozbracie z światem, samotny się nudzi,
I choć niewinny, cierpi w tak strasznym sposobie;
Że radby serce wydrzeć, siebie zabić w sobie,
Gdzie ten ognie trawiące, jak kiedy zastudzi?-

Nieraz gdym już wewnętrzną nie mógł zdławić burzę,
A żywioły wezbrane walczyły w naturze,
Śród muzyki piorunów rzuciwszy me ściany.

Biegłem szaty rozpiąwszy, ziejąc żółci piany,
Ażem ciało zmordował, duszy zwolnił męki,
I przez chwilę pociechy wyglądał jutrzeńki.

XXVII

DO OJCA POLAKA

Idź ojcze Lachu gdzie stok krwi w bruzdach dział płynął,
Gdzie kulami strzyżone szpalery olszyny;
Gdzie dziko gra wiatr swiszcząc przez czaszek szczeliny,
Gdzie Kościuszko chciał zginąć, gdzie Sowiński zginął.

Obyś więzień, katowni w milczeniu nie minął,
Gdzie w torturach mordują starce i dzieciны;
Przysięgą jak Hamilkar powiąż twoje syny,
By każdy roś, żył w zemście, i rad, mszcząc się ginął.

Niech wczesnie, w bagnach, kniejach, uczą się nocować,
Siec potężnie pałaszem, na koniach harcować,-
Niech przybiwszy do sosny wystrzyżone serce,

Uczą się dzidą trafiać w śmierci wroga mordercę -
Niech milcząc, cierpiąc, wierzą że w kraju obronie,
Dość zbrojny, kto ma silną duszę, zdrowe dłonie.-

XXVIII

Gdybym był między mymi, wśród narodu śpiewał,
Pewny, że myśl mą każdą wcielę w miliony,
Nowe bym dobył w piersi śpiące dzisiaj tony,
Pieśnią mą ludzkość całą trzeźwił i ogrzewał.

Lecz i bez tego bodzca, kto by się spodziewał,
gdy w dumaniach wyteżę uczuć moich strony,
Wierzę, że wiarą moją świat byłby zbawiony,
I nieraz bym me chętnie natchnienia rozlewał.

Lecz przypomnę, gdzie jestem i opuszczę dłonie.
I pocóż wyteżeniem studnię życia suszyć;
Czy zwiódłszy czujne szpiegi w ojczyste ustronie,

Pieśń ma dojdzie, czy zdoła dawne ognie wzruszyć?
Tu mię głupi nie pojną, będą śmiechy szerzyć,
A mędrsi zrozumiawszy...czy zechcą uwierzyć???

XXIX

Morze huczy i pieni, i z swych wnętrzów piaski
Żłopie, i paszczą pianą w srebrne gwiazdy ciska;
I ząb skały wydziera, co nad wody łyska,
I nogami tratuje w chaosie niełaski.-

Patrz ma myśli i dum się! "za małe obrazki."
Lećmy, wskażę ci inne - tam góra wytryska
Wieża świątyni świata - stąd już droga bliska
Do przedsionka wieczności - gwiazd, księżycy blaski.

Widzisz ztąd szkłem natury - "widownia zbyt mała..."
Patrz jak srebrnymi włosy planety przejrzyste
Ścierają pył stóp twoich; jak słońce złociste

Opona niebios wzlata, a z nią chmury mgliste, -
Oto Majestat Pana, brzmi śpiew chwała? chwała!!
Słuchaj, patrz i uklęknij, korna, zadumiała...

XXX

FONTANNY WERSALSKIE.

Paryż zagrzmiął poklaskiem, chciwym okiem z czoła
Długo naprzód wystrzelił i wyciągnął szyję,
I wielką paszczę rozwarł - wtem skórzane żmije,
W tysiąc zdrojów z podziemi, trysnęły do koła.

Jak w Le Notra szpalery oko smignąć zdoła,
Kąpie się niebo w morzu; morze w niebo bije
Tam się delfiny pluszczą, tu się nimfa myje,
I rydwanu Neptuna tną bałwany koła.-

Rosną wodne olbrzymy, tak że słońce złote,
Jak motyl zmoczony w skrzydłach, kryjąc swą sromotę,
Zapłakane, za barki chmur gęstych ucieka...

Nikną zamki kryształów - rzesza się rozwleka,
Milczą nimfy w miedzianym suchych bogów gronie,
I szemrząc gdzieś dobranoc, kropla w scieku tonie.

XXXI

Otwórzcie mi księgarnie wszystkich krajów świata,
Chcę się w nie wrzucić, wrosnąć, zatopić i szperać;
Z książek chcę mieć pokarm, napój, w książki się ubierać,
Spać w księgach i śnić książki - i by myśl bogata

Kupiła wszech marzenia, rachuby i lata,
Chcę żyć wieki w cierpieniach, by jałmużnę zbierać;
A gdy przyjdzie czas, gwałtem tu w księgach umierać.
Niech mię Bóg zrobi stróżem książek tamtego świata.

A gdy rozumy wieków sam jeden pochłonę -
Rzeknę: po co się trudzić ludzie wpół uczone,
Po co badać wam ślepym w tym przeszłości łonie.

Poznoście niepotrzebne, zbyteczne księgarnie,
Niech widzą jak je płomień łakomy ogarnie,
Mnie macie - macie rozum ludzki w jednym tomie.

XXXII

Widzisz tę gładką skałę, były tu znamiona,
Co miały porozumieć pierwszych z ostatnimi;
Lecz przedwcześnie się w wieków zatarły zaciemi.
Znać oko czasu myśl tę wyczytało z łona.

Lub się sama zdradziła - tam gwiazda zatlona,
Długo, o długo blaski świeciła srebrnymi;
Zgasła - tak lampa kona z męki powolnymi,
Gdy ogień, życia w sobie, wytrawi nasiona.

Tam z zdroiku wyrosłe wielkie morze wrzało,
Niedługo się znów w mały strumyczek przelało,
Wkrótce potem i śladu zdroju nie zostało.

Lecz rozgłos wielkich imion nie zatrze się w skonie,
Skoń i oko natchnione, nigdy nie przepłonie,
I wieczne źródło uczuć jest w poety łonie. -

XXXIII

DO KOLUMNY VENDOME.

Jak twój lud dziś bez duszy, kolumno bez głowy
Iliado Francuzów jeszcze w spiżu śpiąca:
Dramo cudów, Szekspirów nowych czekająca...
Carze! czarcie! pół bogu; przyklęknać gotowy

Klnę ci, boś austerlicką szpadą wprzągł w okowy
Ludy dwóch ziemi półkól. - Kiedy pół miesiąca
Wyznawcę ręka uczci krzyżem witająca,
Oba dłonie podnosząc, chyląc kolan głowy,

"Allah! Mahomet!" "Chrystus, Bounaberdi" rzekną,
Gdy kiedyś ludy wolne zemsty się wyrzekną,
Kolumno dziś tak mała, cień twój wzrastać będzie,

Wyżej, wyżej wystrzeli, nad ziemskie krawędzie,
I na wieki znad jej szczytów, jak gdzieś z obeliska,
Patrząc będą na Francji i świata jawiska. -

XXXIV

Śmieją się niedołęźni z uniesień mej duszy,
Z wiary mojej w ojczyzny i świata zbawienie,
I w swobody bez granic, i w cnoty istnienie -
Nie jeden, gdy mię słucho, ramionami wzruszy,

Mówiąc: "znać lat dwadzieścia, dobrze sobie tuszy,
"lecz gdy wiek, doświadczenie zagasi płomienie,
"A naga rzeczywistość rozpułszy marzenie..."
Dość - nic i wtenczas mojej wiary nie zagłuszy.

Ale gdyby się miały ziścić te przeczucia,
I pierś z gliny zaludnić popioły uczucia -
Niech mądrze - niedołęźnej starości nie poznam,

Niech się przemęcę w życiu, chwil błogich nie doznam,
I nim, jak z Was, szkielety, me ognie wyleją
Umre - jak żyłem z siłą, wiarą, i nadzieją. -

XXXV

Z istotą mą tu nisko, a z uczuciem w niebie,
Przebiegłem kraje ziemskie i z wyższego świata;
Spomnienia z pola bitew i dziecinne lata,
Dom, Ojczyznę śpiewałem; wciąż badając siebie,

Boby śmieszna miłości nucić przy pogrzebie...
Czuję, że z piersi silnej, pieśń silna wylata,
Czuję, że pieśń ta młoda, przetrwa długie lata,
Lecz pieśń tę czuję jeszcze za niegodną siebie.

Bo ciało me strudzone i pracą, i nędzą,
Bo myśl wiecznie dręczona matki zgasłej jędzą
Do tkania świetnych wzorów za wąż jest przędzą -

Lecz minie to, przez Boga - wówczas z piersi całej
Zagrzmie piorunnym pieniem, że ojczyste skały,
Echem dzięki rodaków mi będą składały. -

SONETY
TŁUMACZONE
I
NAŚLADOWANE.

XXXVI

RYBAK

Siedział rybak zgłodniały cicho z wędką w wodzie.
Dzień cały nic nie złapał - ryba hak uniosła -
A trutniom innym fala sama połów niosła,
Tedy wyrzekł te słowa, klnąc krzywej przygodzie:

"Przybądź śmierci, a ukróć męki cierpień w głodzie,
"Nie mnie szczęście żyć z pracy wędk, sieci, wiosła,
"Gdy tylu głupców, zbrodniów, fortuna wyniosła,
"Że głową nieb tykają, a w poczciwym rodzie,

"Ni ci mądrość, ni piękne pióro da cześć, sławę -
"Nie jeden ptak świat zleci, by gdzie znaleźć strawę,
"Drugi się w miejscu spasa": "pociesz się" mu powie

Pielgrzym: "w drzewci rodzajnych wierzchy pastuszkowie
Rzucają - grom nie w krzaki, w sosn bije wzniesienie,
"Tylko słońce i księżyc z gwiazd wpada w zaćmienie.

XXXVII

WIOSNA

Łzami mgły długo płacząc, znów się ogród śmieje,
Konik w trawie skryt skwierczy, jak zakłęte duchy;
Patrz! brzeg rzeki, jej usta, miękkie bielą puchy,
Zwolna się wdzięcznie młoda broda zielenieje,

Klaszczą drzewa tym dziwą, głowa ich bieleje
Od zbytku zadumienia, zefirów podmuchy,
Słaniaj listki roszczek, jak wina wybuchy
Głowę zdurzoną - strumyk łąki wodą leje,

Szemerząc, jak sny ciężące powiekę dziecinną -
Wdzięczna jak czoło wstydu, z ufnością niewinną
Roża szaty rozszpila - słowiki w zawody

Czczą jej wdzięki - w łzy rosa leje deszcz obfity,
Nim wszystkie pączki skryte ukażą jagody,
A słońce patrzy zza drzew, jak zazdrośnik skryty.

XXXVIII

OGRODY

Łąko, szczęsna kochanko! kiedy długie spieki
Wzbudzą w tobie pragnienie - wnet deszcz na żądanie
Spiesz, by cię napoić - w nocy mgły staranie
Spuszcza na cię swe skarby - tak, że gdy powieki

Zbudzone jutrznią wejdą - nawet wzrok daleki
Tych pereł szmaragdów nie zliczy dywanie -
Toczy się strumyk kwietny, jak miecza łyskanie,
Srebrne wody ma w nocy, złote w dzieńne spieki.

Stoją palmy wysmukłe, wieńce zdobią skronie. -
A wszystkich drzew gałązki ku wspólnej obronie
Schylają się, ściskają - ztąd chłód mają kwiaty.

Ich ród tak wróżno-farbne kolory bogaty,
Tak wonny i tak czuły, że bojąc się zmroki
Starć aksamit z kielichów, hamują swe kroki.

XXXIX

WŁOSY ODALISKI

Widząc, jak róż bukiety kwitną w twojej twarzy,
Jak śnieżnych zębów perły gaszą ust rubiny;
Pierś się morduje tchnieniem, w oku ogień żarzy,
I myślą gonię ciebie w huryssek krainy.

Lecz kiedy jako księżyc, gdy za chmurą marzy,
Srebrną rączką rozpuścisz kruczych włosów spiny,
Wszystko zaćmisz, jak kare nocy baldakiny;
Tylko oddech wzruszonych miłości ołtarzy

Cieniuje smukłą postać - a twych oczu gwiazdy
Łyszczą wpośród tych kirów, jak komety jazdy -
Gdy znów chmury te zgarniesz, jasność twego lica,

Jak słońce oczy piane, zaślepia, zachwyca -
I srebrne błędne nie wie, wśród tych czarów mocy,
Czy życzyć dnia wiecznego, czyli wiecznej nocy.

XL

DO ITALII (Z FILLICAJA).

I

Italia! obcym służysz? gdzie twoja prawica?
Bo jeśli się nie mylę, ten co cię obraża,
I co broni, zarówno, nie cierpi, znieważa -
Aby obydwóch razem jesteś niewolnica -

Takaż to twoja chwała - pamiętek dzielnica,
Wielkiego carstwa niknąc, twe łono obnaża;
Także każdy wierności sojusze znieważa?
Dla ciebie złego dawnej potęgi dziedzica -

Idź pogardziwszy męstwem, ospałości żono,
Idź pośród krzyków, jęków, leż pod snu zasłoną -
Spij podła nałożnico; aż nim cię obudzi,

Miecz mężobójczy w łożu bezpiecznie leżącą,
Nagą na wpół w objęciach kochanka drzymiącą
I ostrzem niecnej duszy w piersi nie zastudzi.

XLI

II

Italia! Italia! ty, którą zarządzenia
Złych losów w zgubne tobie przystroiły wdzięki
I na czole wyryły piętno wiecznej męki,
I nieszczęść, walk bez końca, cierpień i zniszczenia -

Gdybyś miała sił więcej, albo dar nęcenia
Mniejszy - mocniej by wówczas tve wielbiono wdzięki,
Lub by się mocniej bano ciosów twojej ręki,
Znikłyby o twą piękność w świecie frymarczenia.

O wówczas bym nie widział z Alpów wojsk potoki
Zstępujące, nie patrzył na zbrojnego Franka
Pijącego krwią Padu zfrabowane stoki -

Nibyś jęczała własnym żelazem spasana,
Walcząc obcym ramieniem - a wiecznie poddanka,
Czy kiedy zwyciężczyni, czyli zwyciężana.

POSŁOWIE

Lektura "Sonetów" Józefa Hieronima Kajsiewicza nie dostarczyła czytelnikowi estetycznych przeżyć, bo młody autor nie był estetą, lecz człowiekiem czynu, który w ambitnej i trudnej formie poetyckiej dokonał wiernego zapisu swoich powstańczych działań. "Sonety" Kajsiewicza to poezja faktu. Nie należy szukać w nich bujnej wyobraźni, efektownych przenośni, poetyckich obrazów, porównań. Jest to wierny opis żołnierskiej doli akademickiego ochotnika w powstaniu listopadowym. Żołnierski jest język "Sonetów", styl i wersyfikacja, a nawet pisownia i ortografia kresowiaka. Surową całość uzupełniają w pierwszym i drugim wydaniu liczne błędy zecerów francuskich. Aby ułatwić czytelnikowi zrozumienie dawnego tekstu, usunięto z niego nie tylko te błędy zecerskie, ale zastosowano dzisiejszą ortografię i piownię. Nie jest to bowiem przedruk bibliofilski, jak ów z 1926 roku, lecz wydanie popularne dla każdego zainteresowanego osobą autora i jego młodzieńczymi wierszami.

Kajsiewicz przez szereg lat próbował szczęścia w poezji i umiał zastosować skuteczne środki na publikowanie swoich utworów, bo bardzo pragnął zdobyć poetycką sławę; ale wreszcie zrozumiał, że inne jest jego życiowe powołanie - kapłańskie i kaznodziejskie. Długie i tęskne oglądanie się ks. Kajsiewicza za poezją zdaje się miało swoje uzasadnienie w rzeczywistych zaletach jego wierszy:

Często niebanalne rymy, dobre wyczucie rytmu i dosyć swobodne zdaniowanie, niezależnie od miary wiersza.

Ks. Bolesław Micewski CR